

O konieczności lokalnej produkcji i szkolnictwa zawodowego

Autor tekstu: **Eliza Orzeszkowa**

(Niwa, 1873)

Nie trzeba być bardzo posuniętym w latach, aby pamiętać czasy, w których wyraz „praca”, zastosowany do społeczności naszej, przywołał przed wyobraźnię: chłopca nad pługiem pochylonego, kowala w miech dmiącego, kancelistę z palcami zawałanymi atramentem, lekarza kreślącego receptę i — nikogo więcej. Owe tysiączne gałęzie pracy, wyrastające z olbrzymiego pnia cywilizacji, a gdzie indziej ofiarujące ludziom wygodne siedliska i obfite owoce w zamian starannej ich uprawy, u nas znanymi były zaledwie z imienia, kilka z nich tylko przyjęło się jako tako na gruncie naszych działań społecznych, a i to ze ścisłym owarunkowaniem stanów i położeń towarzyskich, którym przystawało lub nie przystawało obejmować nad nimi panowanie. Przedstawicielem rolnictwa był chłop i wyglądający mu zza ramienia ekonom; dziedzic zaś, ów tradycyjny szlachcic-rolnik, usuwał się na plan najdalszy, wyjeżdżając za granicę, umiejętnie często i ze smakiem starożytny dwór swój przyozdabiając dziełami sztuki i wykwitami cywilizacji albo ku chwilowemu wskrzeszeniu rycerskiej przeszłości rozsyłając wśród kniei leśnych odgłosy myśliwskiego rogu. Nad przemysłem, wzgardzonym przez potomstwo mężów miecza, zapanował Izraelita, a jedną ręką ująwszy łokieć i kwartę, drugą pochwycił hebel, szydło, igłę. Liczne biura rządowe udzielały przytułku i punktu oparcia synom niezamożnych urzędników i pomniejszych właścicieli ziemskich — i na tym kończył się szereg tak mnogich gdzie indziej, tak skąpo uprawianych u nas oddziałów prac społecznych. Istnieli jeszcze oprócz tego uczeni, literaci i artyści, ale działalność ich, z samej natury swej wyjątkowych potrzebująca zdolności, jako też wskutek małej liczby ognisk skupiających i rozdających światło nauki i sztuki, ograniczała się na szczupłym kole nielicznych jednostek. Kobiety zaledwie wchodziły w rachubę, gdy szło o pracę, a z wyjątkiem chłopki służebnej i niezbyt w hierarchii godności wyniesionej nad tę ostatnią nauczycielki — jedyną kobietą pracującą była modniarka.

Ścisłe rozgraniczenie i tak już nielicznych oddziałów pracy, uczynienie z każdego z nich wyłącznego niejako monopolu jednej klasy ludności stworzyło brak konkurencji, wielostronnie szkodliwy wpływ wywierający zazwyczaj na producentów i wyniki ich trudów sprowadzający do wielce niskiej wartościowej skali. Chłop rolnikiem być musiał, tak jak Izraelita stać się nim na znacznej przestrzeni kraju nie miał prawa; szlachcicowi nie wypadało imać się handlu lub rzemiosła, tak jak chłopu i Izraelicie niepodobnym prawie było wstąpić na jakikolwiek, choćby niski, szczebel hierarchii urzędowej lub naukowej. Ustawy zarówno jak obyczaje ścisłe granice zakreślały dokoła każdej z publicznych działalności, krępując przez to ręce, obezsilniając wolę jednostek, a sarnę ich pracę czyniąc niedołączną, leniwą, z musu najczęściej, nie z zamiłowania, bez dostatecznych zdolności i umiejętności podejmowaną. Takiemu to stanowi rzeczy wskutek okoliczności różnych, z naszej i nie z naszej winy, dłużej u nas niż gdziekolwiek indziej trwających, przypisać należy niedostatek hartu, energii i ducha większości Izraelitów, niski stan rolnictwa, niższy jeszcze przemysł; zupełne na koniec nieistnienie lub co najwięcej: istnienie w zarodku zaledwie oświeconego, dzielnego, obywatelskiego stanu średniego, który tak olbrzymią rolę odegrywał w przeszłości i tak wysokie znaczenie otrzymał w teraźniejszości innych ludów.

Wszystko to przecież dziś należy już do przeszłości. Pod wpływem zmian zaszłych w rządzących społecznością ustawach i głosów wieku, na które żadna mniej więcej oświecona społeczność głuchą pozostać nie może, pojęliśmy, choć niezupełnie jeszcze jasno i dokładnie, starą prawdę w starym zawartą przysłowiu: bez pracy nie ma kołaczy. Pieczone gołąbki przestały spadać nam do ust z łaskawego nieba, pargaminy straciły na cenie i czci, chleb powszedni stał się drogim i trudnym do zdobycia, a ci, którzy zdobyć go własnymi siłami nie umieją, ujrzeni nagle, że nikt go dla nich zdobywać nie myśli. Wyraz praca zyskał na rozgłosie i popularności, stałe prawo obywatelstwa nabył w druku, zjawił się w ustach, które najmniej do wymawiania go przygotowanymi były, stał się przedmiotem poważnych dyskusji w dziennikarstwie i modnych konwersacji w salonach, zmusił, aby szanowali go w mowie i obyczaju ci nawet, którzy nie mogą lub nie umieją składać mu dowodów szacunku czynem. Rozprzestrzenienie się to, jeżeli nie zdrowych i gruntownych pojęć o pracy, to przynajmniej przecucia wartości jej i konieczności, pewien wstyd towarzyszący już dziś próżniactwu, pewna chluba do pracowitości przywiązana, budzenie się, jeśli nie zupełne jeszcze rozbudzenie, energii i ducha inicjatywy, upadek na koniec tych wyłączności i granic, które każdą gałąź działalności czyniły wyłączną własnością szczupłej garści ludzi, dla pozostałych wysokość jej lub niskość, zaszczytność lub niegodność mierząc nie skalą zdolności i potrzeb jednostek, ale urodzeniem ich i położeniem, są objawami, które jakkolwiek mieszczą jeszcze w sobie wiele

niejasności i niedoskonałości, mogą być uważanymi za dobre zadatki na przyszłość, a ze względu na bezpośrednie przyczyny, z których powstały, sprawdzają stary wiersz znajdujących się na czele starych elementarzów „róźdzką dziecięcy Duch Święty bić radzi”.

Lecz podobnie jak dziatwa, na której spełniła się pedagogiczna rada Ducha Świętego, przelękniona i spłakana powoli zrazu i z trudnością sylabizuje litery elementarza, wikłające się przed oczyma jej zamglonymi przerażeniem, bólem i smutkiem, tak i społeczność, schłostana ciężko, nie od razu trafić może na proste i widne drogi, powoli i z trudnością rozplątuje powikłane pasmo uczuć swych, potrzeb i odpowiadających im sił i pojęć.

Pomiędzy rozlicznymi zjawiskami, świadczącymi, jak wiele społeczności naszej przyjdzie jeszcze rozwikłać, nauczyć się i w czyn wprowadzić, aby róźdzka karcąca i pouczająca „zdrowiu nie zawadziła”, lecz przeciwnie, wzmogła je i do walki o byt sposobniejszym uczyniła, pilnego spostrzegacza uderza pewien fakt szczególnie, do zrozumienia trudny, a jednak jak wszelki objaw chorobliwy pilnych zaradczych środków wymagający. Fakt ten stanowi sprzeczność zachodzącą pomiędzy niezmiernym potrzebowaniem pracy z jednej strony, a mnóstwem rąk w zupełności bezczynnych z innej, pomiędzy widokiem wielu gałęzi działalności ludzkiej, w najopłakańszym pozostającym opuszczeniu, a ustawicznie słysząc dającym się wyrzekaniu na brak pola do pracy. Społeczność wyrzuca jednostkom, że pracują za mało, jednostki sarkają na ustawy i obyczaje, które im nie dają dostatecznych środków i narzędzi do pracowania. Szczerym czy nieszczerym, dobrze lub źle zrozumianym, ale powszechnie na widok każdej biedy lub młodości wymawianym hasłem stał się u nas wyraz: pracuj! tak jak powszechnym jękiem wszelkiego cierpienia i wymówką wszelkiego lenistwa jest: nie ma pola do pracy!

Ograniczę się przecież tym razem na pomówieniu z czytelnikami o jednym szczególe tej obszernej dziedziny, skromnym i ubogim na pozór, niemniej jednak ważnym, jakim jest tak długo u nas w pogardzie zostająca, dziś jeszcze niewielu chętnych dla siebie licząca, za ostateczną ucieczkę ostatecznej chyba nędzy uważana praca rzemieślnicza. [...]

Gdziekolwiek zawitała cywilizacja, rozmnożyły się zarazem rękodzieła i wzrosły na szacunku tak materialnym, jak moralnym. Przemysł stał się termometrem oświaty i potęgi narodu. Daremnie ludzie, noszący się z pewnymi pojęciami, sarkają na ten wrzący ruch pracy, współubiegań się, zamiany przysługi, jaki porywa dziś oświecone społeczeństwa w wir namiętny i nieustanny; na pozór tylko materializuje on ludzkość, wprawiając ją w gonitwę za bogactwem i gorączkę zysku, w gruncie zaś jest on nieskończenie więcej uszlachetniającym jak próżniacze medytacje i quasipoetyczne awantury; podstawą bowiem, na której się rozwija, jest trzeźwe i gruntowne poznanie warunków życia ziemskiego, orężem pomocniczym praca, zaradczą ideą — jasne zrozumienie tej tak długo rozpoznawanej prawdy, że jeśli nędza jest matką ciemnoty, a ciemnota — gwałtu i występku, to dobrobyt rodzi oświatę, a oświata sprawiedliwość i cnotę. Ludzkość zmówiła już poranny swój pacierz w zaraniu swych dziejów, pora obecna jest jej południem. Któż może za złe poczytać robotnikom, jeśli pod promieniami skwarne słońca z trudem rąk i w pocie czoła wyprzedzają się oni w zasiewaniu niwy i zbieraniu jej plonów, aby resztę dnia swego napęlić pokojem, dostatkami i pięknosciami? Ten chyba, dla kogo słońce później wschodzi, niż dla innych, komu trwa poranek wtedy, gdy dla całej ludzkości nadeszło południe.

Praca rąk otrzymała już i u nas rehabilitację, ale jeszcze niepełną; pojęliśmy już wagę jej i znaczenie, ale nie przewyżczyliśmy w zupełności wstydów, starych wstrętów i nałogów, które nas od niej odwracają.

Fałszywym wstydom tym i wkorzenionym przesądom w znacznej części przypisać należy to straszliwe wyrzekanie, tak często dające się słyszeć w formie wyrazów: nie ma pola do pracy! Jest ono owszem i dość obszerne, i uprawiający oczekujące, ale przedstawia to odgałęzienie pracy, któregośmy dotąd ani zrozumieć, ani ocenić nie potrafili. Rzemiosła wszelkiego rodzaju pozostają u nas w najsmutniejszym opuszczeniu, w podziwieniu i zarazem pożałowania godnym zaniedbaniu, a to na całej niemal przestrzeni kraju. Zdaje mi się, że nie omyłę się wcale albo przynajmniej omyłka moja rzadkich wyjątków tyczyć się będzie, jeśli powiem, że jedna tylko Warszawa poszczycić się może oświeconą i umiejętną w swych zawodach klasą rzemieślniczą. A i na tym słońcu ludzie, z bliska rzecz znający, mnogich dopatrują się plam; miasta zaś prowincjonalne, których jednak ilość jest znaczna, a z których niejedne dosięgają dziesiątków tysięcy mieszkańców, zostają pod tym względem w stanie prostoty niemal pierwotnej, objawiającej lenistwo umysłów, nie umiejących lub nie chcących torować dróg nie utartych — brak inicjatywy, wielce zgubne przynoszący skutki, bo wprawiający w odrętwienie moralne i materialny niedostatek część ludności, która przecież pracować mogłaby z pożytkiem znacznym tak dla siebie, jak dla pomyślności i wygody ogólnej. Rzemieślników jest u nas wszędzie za mało, a ci, którzy są, nie odpowiadają bynajmniej ideałowi umiejętności, sumienności i oświaty, jakie niezbędnymi są wszelkiej klasie mającej otrzymać zaszczytne znaczenie

w społeczności, dopomóc choćby najmniej szczęśliwemu rozwojowi gospodarstwa społecznego. Z wyjątkiem największego w kraju miasta, stały pobyt w którym sam już przez się nadaje ludziom pewien stopień oświaty i elementarnych przynajmniej wiadomości, na całej przestrzeni kraju połączenie oświaty z pracą rąk wydaje się dotąd rzeczą wcale nie znaną i do sprawdzenia niepodobną.

W miastach i miasteczkach prowincjonalnych klasa rzemieślnicza składa się w znacznej części z Izraelitów, u których rzemiosło jest rodzajem dziedzictwa familijnego. Szewiectwa lub krawiectwa ojciec wyuczył syna, syn naukę otrzymał, bez najmniejszych odmian w niej lub postępu przekazał swemu synowi i tak dalej; z czego wynika to, że umiejętność rzemieślników dzisiejszych stoi na takim zupełnie stopniu, na jakim stała przed laty stu, za czasów ich dziadów; nawet stoi ona niżej jeszcze, gdyż brak szerszej konkurencji zachęca do niedbalstwa i niesumienności. Nikt zresztą rozsądny i sprawiedliwy nie może czynić z przeważnego zajmowania się przemysłem małomiasteczkowym ludności izraelskiej niechętnego i ujmującego zarzutu. Nie zagarnęła go ona przemocą, ale przyjęła, gdyśmy jej przemysł jako jedyny środek egzystencji oddali, sami się odeń usuwając. Jest to fakt dziejowy, sprowadzony powszechnie znanymi przyczynami i rozciągający następstwa swe aż po nasze czasy. Nikt też nie pomyśli pewnie o zagradzaniu Izraelitom drogi do jakichkolwiek czynności, zarobek lub przysługę społeczną na celu mających, o usuwaniu ich od jakiegokolwiek pola działania. Ktokolwiek bez uprzedzeń i bacznie spostrzegając lud, ten nie mógł nie upatrzeć w nim obok stron ujemnych, wytworzonych właściwościami rasowymi, a więcej jeszcze kolejami dziejowymi, przymiotów i cnót dodatnich, pośród których zdolności umysłowe i wytrwałość w pracy wszelkiej nie są najmniejszymi i bezsprzecznie dają mu nie tylko prawo, ale i możliwość współuczestniczenia w ponoszeniu ciężarów i spełnianiu zadań społecznych. Z innej przecież strony wiemy dobrze, na jakim stopniu oświaty znajduje się uboższa i liczniejsza część ludności izraelskiej. Stopień ten jest tak niski, że nie tylko wszelkie wymaganie uczuć i usposobień obywatelskich czyniłby nieledwie niedorzecznym, ale nawet nie dosięga tych elementarnych zasad życiowych i wiadomości fachowych, które tworzą nie doskonałych już, ale po prostu sumiennych i znośnie umiętnych pracowników. Wszystko tedy, co na obszernej przestrzeni kraju wykonywa się w dziedzinie rzemiosł, wykonywa się niedołącznie; stosunki rzemieślników do kundmanów przedstawiają widok zdolny obudzić żal każdego przyjaciela ludzkości; oparte z jednej strony na nikczemnej pokorze i niesumiennym wyzyskiwaniu, z innej na pomiataniu i niedowierzaniu, najfatalniej wpływają na charakter stron obu, tamują w zarodzie zlanie się klas ludności w całość spojona dobrze zrozumianym interesem wspólnym, sympatią i zaufaniem. Nie znającemu dobrze różnych stron kraju wyda się może przesadzonym twierdzenie, że w pewnych miejscowościach głębokiej prowincji do tego stopnia brakuje tych nawet niedołącznych i niesumiennych pracowników, że niejeden mieszkaniec ich znajduje się niemal w położeniu Robinsona Cruoe, zmuszonego za pomocą najpierwotniejszych środków i narzędzi czynić zadość codziennym swym potrzebom. Po mniejszych miasteczkach częstokroć jeden człowiek mieści w osobie swojej wiele umiejętności: jest zarazem kowalem, szewcem, krawcem, kapelusznikiem, a raczej czapnikiem, nieraz także kramarzem i do tego jeszcze pasterzem i rolnikiem. Jak spełnia powierzone mu roboty? Odgadnąć nie trudno; ludność przecie poprzestaje na nich z musu, o rzemieślnikach wyższego nieco rzędu i lepszego uzdatnienia ani marzyć — taką oni wydają się osobliwością, do osiągnięcia niepodobną. Nie znającemu do gruntu ekonomicznych manipulacji gospodarstwa prowincjonalnego położenie takie rzeczy z trudnością przychodzi połączyć w wyobrażeniu z dostatnią, a nawet zbytkowną niekiedy powierzchownością, jaką na pierwszy rzut oka przedstawiają miasta nasze. Ludzie tam chodzą odziani i obuci często porządnie, a nawet wytwornie, w domach nie brakuje sprzętów rozmaitego rodzaju i smaku, sklepy napełnione są przedmiotami, do użytku tak codziennego, jak niecodziennego niezbędnymi. Skądże więc bierze się to wszystko w miejscach, w których jeśli ktokolwiek sporządza co, to sporządza źle i brnie w niedostatku przez mały zbyt swych nędznych wyrobów? Odpowiedzią na to byłyby cyfry przedstawiające handel przywózowy i wywózowy kraju naszego w ogóle i każdej prowincji w szczególności, cyfry, z których pierwsza przenosić musi nieskończenie drugą, z niezmiernym uszczerbkiem tak dla producentów i konsumentów, jak dla kapitałów miejscowych. Handel reperuje, jak może, pustki utworzone zaniedbaniem rzemiosł, ale reperuje je źle, bo handlujący są także po większości ludźmi niedostatecznie pod względem umysłowym i moralnym do zawodu swego ukwalifikowanymi; bo zamiast rozmnażać bogactwa krajowe, obracają częścią ich zaledwie, a i to w sposób taki, który wysysa z zasobów ogół na korzyść jednostek, ustanawia nieproporcjonalny i niesprawiedliwy stosunek pomiędzy przysługami oddawanymi i odbieranymi, tworzy oddzielną, zbyt liczną klasę pośredników, faktorów, komisantów spełniających względem społeczeństwa czynność, jaką pasożyty spełniają względem ciała, które

obsiadą. Zagranica, Petersburg, Warszawa dostarczają mieszkańcom prowincji wszystkiego, czego ci potrzebują: od obuwia, kapelusza i rękawiczki do haftów i sztucznych kwiatów, od bombonierki i albumu do opraw książkowych, od krzesła i stolika do fortepianu, powozu i zegarka. Wszystko, na co patrzymy, czego używamy, przybywa z daleka, przechodzi przez rąk mnóstwo, a im dłuższy jest ten łańcuch, po którym przedmiot przejść musi, nim dojdzie do nas, tym więcej wzdyka się cena jego, tym więcej nabyty i opłacony rujnuje swych konkurentów. Przyczyn tej anomalii jest wiele; przesady te wszakże, wstydy i wstręty, o jakich wspomniałam wyżej, nie zajmują pomiędzy nimi pierwszego miejsca. Istnieją one wprawdzie w społeczności naszej bezsprzecznie, od zupełnego wykorzenia dalekie są nawet jeszcze. Nie podobna przecież, aby nie ustępowały stopniowo przed oświatą postępującą u nas z wolna, niemniej jednak postępującą, nade wszystko zaś przed potrzebą — wyraźniej rzecz jeszcze określając — przed głodem, chłodem i moralnymi męczarniami upokarzającej żebraniiny. Silniejszą już i trudniejszą do przełamania przeszkodą jest rutyna zatrzymująca ludzi na starych drogach, brak ducha inicjatywy, który by pobudzał ich do torowania dróg nowych; ale i tu także stare nałogi pierzchnąć by musiały przed zdrowym rozsądkiem, a inicjatywę stworzyłaby potrzeba, która jak wiadomo, słusznie uchodzi za matkę wynalazków. Przeszkodę najważniejszą i najtrudniejszą do przezwyciężenia, nawet dla ludzi pełnych odwagi i dobrej woli, stanowi brak środków ułatwiających nabywanie odpowiednich umiejętności; brak, słowem, instytucji wychowawczych, które zachęcałyby ludzi do zawodów mało dotąd praktykowanych, a zachęconych — stopniowo do nich usposabiały.

Można nie dowierzać w zupełności człowiekowi, który beczynność, w jakiej zostaje, przypisuje brakowi pola do pracy, ale nie podobna bez najgłębszego współczucia i żalu patrzeć na tych, którzy rzucają się na wsze strony w poszukiwaniu nie pracy jeszcze, ale środków do niej przysposabiających i nie znajdując ich nigdzie, zniechęceni i zmęczeni, ulegają dręczącej, hańbiącej, ze wszech względów niebezpiecznej beczynności.

Brak popędu do ręcznej pracy, lekceważenie jej, niemal gardzenie spowodowały u nas niedostatek instytucji, wspierających ją i doskonalących. Dziś to, co było skutkiem, przemieniło się w przyczynę: niedostatek instytucji podtrzymuje przesądne lekceważenie, które bliskie jest ustąpienia przed szacunkiem — tamuje popęd, rodzący się pod wpływem tak jaśniejszych pojęć o pracy, jak i gwałtownej potrzeby.

Stary zwyczaj, rutyna ukazują ludziom, dobrowolnie lub z konieczności obierającym sobie zawód rzemieślniczy jako jedyną drogę przysposobienia się do zawodu, uczenie się, czyli tak zwane terminowanie u majstrów. Jest to przecież droga ciasna, nie wszędzie i nie dla wszystkich możliwa, pełna stron ujemnych, zniechęcających, najfatalniej na koniec wpływających na charakter i fachowe przysposobienie uczących się. Bez względu już na to, że prowincjonalni majstrowie w znacznej części są Izraelitami, a więc terminowanie u nich młodzieży innego wyznania jest, jeżeli nie niepodobnym, to przynajmniej do najwyższego stopnia utrudnionym, sam już stopień wiadomości i ogólnej oświaty, mało obiecujące dla postępu umiejętności rzemieślniczych, najgorzej wpływa na zależne od nich osoby. Nieodłączne nauczanie i grubiańskie obejście się stanowi jedyną, a przynajmniej najogólniejszą ośnowę stosunku majstrów do terminatorów. Jeżeli dodamy do tego zły przykład niesumienności, w wykonywaniu robót, nierzetelności w ich zbywaniu, nałogu opilstwa, tak nieszczęśliwie rozpowszechnionego pomiędzy rzemieślnikami naszymi, łatwo pojmujemy, jak małe korzyści umiejętnościowe, a jak wielkie szkody moralne wynikać muszą dla młodzieży rzemieślniczej z tej wyłączności dostępnego im wychowawczego środka. Niejedno dziecię ohotnie nieraz i potrzebnymi obdarzone zdolnościami, po kilku miesiącach o tyle ciężkiego, o ile bezpożytecznego przebywania w zakładzie majstra zraża się do nauki, którą przedsięwzięło; jeśli zaś i wytrwa w niej, dorósłszy i niby wyuczywszy się znajduje w sobie mały zasób umiejętności, wiele grubiańskich, jeśli nie gorszych przyzwyczajęń, zacieśniony widnokrąg umysłowy, niczym nie uszlachetniony i nie wzniesiony charakter. Niejedni rodzice chętnie widzieliby syna swego rzemieślnikiem, zamiast widzieć go próżniakiem lub żebrakiem, ale przestrasza ich myśl obejścia się, jakiemu ulec musiałoby ich dziecię terminując u majstra. Niejeden na koniec dorosły już młodzieniec, który pragnie zdobyć sobie w społeczeństwie niezależny byt i położenie, rad by się oddał pracy rąk skromnej, lecz uczciwej, ale wstrętem zdejmując go widok pana majstra solennie obchodzącego tradycyjne poniedziałki, względem uczniów swoich odegrywającego rolę tyrańca z komedii, grubego, nieobyczajnego, a nade wszystko nieumiejętnego. Wiadomą i zupełnie naturalną jest rzeczą, że gdziekolwiek nauczyciele nie wzbudzają szacunku i zaufania, uczniowie nieliczni są i bezochotni. Majstrowie, jedyni nauczyciele rzemiosł u nas, nie posiadają szacunku i zaufania publiczności, nic więc dziwnego, że ta jej część, która najstosowniej mogłaby na tym polu szukać dla siebie dającej byt i uszlachetniającej go pracy, nie śmie, nie może wejść na nie pod przewodnictwem ludzi, w których kompetencję nie wierzy.

Dla zaradzenia panującemu u nas zastojowi pracy rąk, dla pchnięcia ku temu obszernemu, a zaniedbanemu działowi pracy tej części ludności, która wyrzeka lub w przyszłości wyrzekać będzie, że brak jej pola działania — niezbędną jest instytucja publiczna, po prostu szkoła, w której by każdy bez względu na wiek, stan, wyznanie, a jeśli można i na płeć znalazł odpowiednie zdolnościom swym i chęciom środki wychowawcze, do której każdy z łatwością trafić mógłby, której powaga, kompetencja, stosowne obsadzenie nauczycielami pociągałyby, zachęcały i dopomagały usiłowaniom ludzi dobrej woli i zdrowego rozsądku.

Powstanie takiej szkoły powinno zajmować jedno z pierwszych miejsc w myślach i wnioskach ludzi dbających o dobro ogólne; ono to jest tą pilną, nagłą potrzebą społeczności naszej, którą miałam na myśli kreśląc tytuł niniejszego pisma.

Podobna tematyka na: [Manufacturing: The third industrial revolution](#)

Eliza Orzeszkowa

Z domu Pawłowska herbu Korwin, primo voto Orzeszkowa, secundo voto Nahorska, ps. „E.O., Bąk (z Wa-Lit-No), Li...ka, Gabriela Litwinka” (1841-1910). Pisarka i działaczka społeczna epoki pozytywizmu. Wraz z Florentym Orzeszką założyła w Ludwinowie szkołkę wiejską. Pod wpływem patriotycznych kazań rabina Markusa Jastrowa podjęła hasło asymilacji polskich Żydów. Była zaangażowana w Powstanie Styczniowe. Współpracowała z tygodnikiem „Bluszcz”. W 1904 i 1909 była nominowana do literackiej Nagrody Nobla. Ponieważ była niepraktykująca, proboszcz odmówił jej pogrzebu. Dopiero po interwencji biskupa pochowano ją w Grodnie. Główne dzieła: Nad Niemnem, Meir Ezofowicz, Cham, Marta.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-11-2014)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9760) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9760>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl